

# MALY ŚWIATEK

CZASOPISMO ILUSTROWANE DLA DZIECI I MŁODZIEŻY.

Przedpłata wynosi: w kraju rocznie 4 złr., półrocznie 2 złr., kwartalnie 1 złr. — Z przesyłką o 15<sup>ct</sup> kwartalnie drożej.  
W W. Ks. Poznańskim 8 mr., kwartalnie 2 mr. Skład główny w księgarni J. Leitgeb'a i Sp. w Poznaniu, ul. Wilhelmowska 1. 8.  
Adres Redakcyi: Lwów, pl. Maryacki 1. 10. — Adres Administracyi: Lwów, ul. Grodzickich 1. 3.

## PAMIĘTNE CHWILE

PRZEZ

TERESĘ JADWIGĘ.

I.

### Koronacya księcia Siedmiogrodzkiego.

ie pamiętano dawno tak brzydkiej wiosny, jak w r. 1596; lecz po wielu dniach pochmurnych nastął nareszcie dzień sliczny, pogodny i ciepły, a było to 22. kwietnia. Ulice Krakowa roiły się od rana, a wśród tłumów widać było i mieszczan i kmieci okolicznych i panów możnych; jedni pieszo, drudzy w paradnych kolasach ukazywali się ustawicznie na ulicach, a wszyscy dążyli w jednym kierunku ku bramie floryańskiej.

Za bramą floryańską, na błoniach tam rozpostartych rozsiedli się najdostojniejsi z królestwa na krzesłach paradnych, jakie im tam przyniesiono; a trzech biskupi: krakowski, kujawski i chełmiński, kanclerz, podkanclerzy, pod-

skarbi wielki, marszałek, kilku kasztelanów i wojewodów.

Nie słońce wiosenne zwabiło tych mężów poważnych tutaj, lecz gość dostojny, którego już od kilku miesięcy oczekiwali, Stefan Batory, książę Siedmiogrodzki, którego sejm elekcyjny wybrał królem, gdy Henryk Walezyusz, co to potajemnie uszedł z państwa, zawiódł oczekiwania wszystkich i nie powrócił do Krakowa na termin naznaczony.

Około godziny czwartej popołudniu, na drodze wiodącej do miasta, ukazał się liczny i świetny orszak, tak liczny, iż końca jego dopatrzyć nie było można. Na samym przodzie szła piesza, przyboczna gwardya księcia Siedmiogrodzkiego: Węgrzy i Polacy zbrojni w długie, proste miecze w kopie i halabardy, wszyscy strojni w barwy fioletowe, za nią 700 rycerzy na koniach postępowało, wiódł ich brat cioteczny króla, przed którym prowadzono czternaście rumaków, następnie jechał król na pięknym koniu, w purpurowej węgierskiej odzieży, podbitej sobolami, otaczało go liczne grono panów polskich i węgierskich, za nimi znowu rycerskie hufce, zbrojne, świetne, jedne w skórach lamparcich, inne w niedźwiedzich. Najświetniejszy ze wszystkich był hufiec Jana z Tęczyna, kasztelana węgierskiego: trzy wielbłądy postępowały wśród niego, a przed kasztelanem dwóch murzynów prowadziło za uzdziejnice pysznego wierzchowca, który zrywał się i paraskał nozdrzami i wyrwać się usiłował.



Gdy książę Siedmiogrodzki spostrzegł siedzących senatorów, natychmiast zsiadł z konia i poszedł pieszo ich witać, każdemu dłoń podał, każdemu uprzejme słowo powiedział, oni nawzajem go witali łacińskimi mowami, w których radość swą z jego przybycia wyrażali; poczem król dosiadł napowrót konia, a senatorowie zajęli kolasy, jakie na uboczu czekały na nich i razem wszyscy do miasta podążyli.

Na ulicach Krakowa tłoczno było, lud okrzykami radości witał wjeżdżających, deputacje od mieszczan i od studentów powitały króla pięknymi mowami, a gdy wjeżdżał w bramę zamku wawelskiego, sto wystrzałów uczciło jego przybycie.

Panowie polscy chcieli, aby zaraz w dniu następnym odbyła się koronacja, lecz Batory oparł się temu; pomiędzy zebranymi przedstawicielami ziem państwa na zamku, którzy przybyli witać nowego króla, nie było Litwinów, Batory nie chciał odbyć bez nich koronacji.

— Wolę lat nawet kilka poczekać — rzekł do nalegających o przyspieszenie koronacji — niż dać hasło do braterskiej niezgody. Litwini słusznie mogliby nam wziąć za złe, gdybyśmy ich pominęli.

I odłożono koronację, lecz próżno ociągał Batory, mijał dzień za dniem, nikt z Litwy nie przybywał, książę Siedmiogrodzki ludzi się dłużej nie mógł, jasnym było, że Litwa mu nie sprzyja, pozwolił przeto, by naznaczono dzień koronacji.

— Smutno mi, iż rządy moje od niezgody wśród poddanych rozpoczynam — mówił do panów — niezgoda, mówią, gubi rodziny i państwa, oby na was nie sprawdziły się te słowa.

(Ciąg dalszy nastąpi).



## DZIELNY CHŁOPIEC

POWIEŚĆ OSNUTA NA TLE HISTORYCZNEJ

napisal

SZCZESNY ROGALA.

(Ciąg dalszy).

— Ilu was jest? — zapytał w końcu były kozak.

— Nas jest ledwie dwustu kilkunastu.

— Wprawdzie w lesie łatwiej walczyć ochotnikom, niż armii regularnej, ale trudno, abyście sprostali całemu pułkowi. Szkoda marnować siły bez potrzeby.

— A cóż zrobić?

— Ja was ukryję — rzekł leśnik — doład, dokąd większy oddział nie przyjdzie z pomocą. A wtedy w dwa ognie weźmiemy wroga i pokonamy go z pewnością.

— A więc prowadź! — rzekł dowódca i wydał rozkaz, aby szybko zjedzono kolację.

W pół godziny później obóz był sprzątnięty, ognisko zalane, a w ciemności nocnej posuwała się jakaś ruchoma masa; — to leśnik prowadził powstańców.

Po godzinie marszu w zupełnej ciszy, ciemności blednąc zaczęły, to wschodził szary mrok zimowy.

Rozwidniało się powoli, jak zwykle w zimie.

Szli jeszcze z pół godziny, aż na raz leśny zawołał:

— Stać!

Przystanęli wszyscy. Leśny wysunął się naprzód, spróbował grunt łaską, potem rzucił przed siebie kamieniem, kamień przebił cienką warstwę lodu i znikł w głębi.

— Dobra nasza — mruknął — jeszcze nie zamarzło głęboko — niech tu nas przyjdą szukać Moskale — potem zwrócił do przypatrujących mu się ze zdziwieniem powstańców i zakomenderował:

— Za mną gęsiego!... Uważać, bo tu topielisko, a kto nie pójdzie tropem, to po nim w tych trzęsawiskach.. Chciałbym, aby nas teraz pułk Moskale ścigał.. oj, tobyśmy im dali ducha! Tu koń z jeźdźcem zginął przed laty i ani słyhu o nich... Ja jeden znam tę drogę, a mój syn drugi. Nauczyłem go, jak iść tędy. Kto wie na co mu się to przydać może.

Wszyscy słuchali starego leśnika, nawet oficer i dowódca oddziału poszli pod jego komendę, bo czuli, że on jeden uratować ich może. Szli czas jakiś gęsiego jeden za drugim, ostrożnie, w milczeniu, aż stanęli nad strumieniem, który toczył swe wody między krzewy i korzenie drzew stuletnich. Po brzegach strumień był zamrznięty, ale środkiem płynęła woda, bo tu w głębi boru, gdzie wiatry nie dochodziły było mniej zimno, zwłaszcza, że po północy mróz zelżył i wszędzie tajać zaczęło.

— Musimy przejść strumień w bród — rzekł leśnik — zdejmcie buty!

Spełniono rozkaz, bo lepiej było iść kilka minut boso w mrozie, aniżeli potem w mokrem obuwiu marznąć dzień cały. Usiedli więc wszyscy nad brzegiem strumienia i za przykładem leśnika zdjęli buty, pozaginali pantalone i przeszli rzeczulkę w bród. Za strumieniem toczącym leniwo swe wody, rozciągały się znowu trzęsawiska i torfowiska. Ścieżki nie było ni-

gdzie, ale leśnik kierował się jakimś dla niego tylko wiadomymi wskazówkami, bo nie zawahał się ani chwili i szedł śmiało jak po bitej drodze.

Szli znowu dobry kwadrans, aż leśnik zawołał:

— Stać! Wdziejcie buty, tu jesteście bezpieczni, jak w fortecy.

Teraz wszyscy odetchnęli. Kto gdzie mógł tam siadał, wycierał nogi z wilgoci, rozcierali je dla ogrzania i ubierali buty.

Tu przedstawił się im inny widok. Obszerną polaną otaczały poprzewracane pnie. Olbrzymie drzewa, jak dęby i buki leżały tu na ziemi obalone starością, niektóre gnidy już, przygotując materiał na przyszłe pokłady torfowisk i węgla kamiennego.

Była już godzina ósma z rana. Dzień, choć zimowy, mglisty był i smutny.

Leśny doprowadziwszy oddział powstańców w bezpieczne miejsce, zdał znowu komendę w ręce dowódcy, sam zaś usiadł na zwałonym pniu, skrzesał ognia, zapalił fajeczkę i odpoczywał po nocy pełnej przygód.

Powstańcy złożyli broń w kozły, rozstawili strażę, rozniecili ognie, ze strumienia zaczerpnięto wody i zaczęto gotować śniadante, wszyscy byli zziębnięci i zmęczeni, więc ciepły posiłek należał im się koniecznie.

Dowódca wydawszy rozkazy, zbliżył się do leśnego, a usiadłszy koło niego, rzekł:

— Słuchajcie no panie leśny, widzi mi się, że wy musieliście być w wojsku i to wyższy zajmowaliście stopień, bo komenda sama lezie wam w ręce.

Leśnik machnął ręką i jakby sam do siebie szepnął:

— Oj! było to, było w roku 1831. Było wtedy i wojsko, jak się należy, a nie jak dziś zbieranina bez mundurów i broni... Jak człek sobie te czasy przypomni, to go i radość i smutek ciśnie za gardło.

— Byliście oficerem? — zapytał dowódca.

— A byłem.

— A dlaczegoż teraz prostym jesteście leśnym?

— Dlaczego? A czemuż być lepiej? Czy służyć Moskalom i kłaniać się im i zapierać się miłości Ojczyzny? Oj, lepiej mi tu w tym borze. Jam tu pan i nikomu kłaniać się nie potrzebuje.

— A syn wasz?

— I synowi memu tu lepiej.

Słyszając to Kraśnicki, zbliżył się do rozmawiających i dopiero teraz opowiedział dokładnie, jak chłopiec uratował powstańców.

— Ależ to dzielny chłopak! — zawołał oficer.

— A co — rzekł ojciec dumny i rozpromieniony — czy miasto by go takim wychowało?

\* \* \*

Tymczasem Janek z latarką w jednej ręce, ciągnąc drugą saneczki, szedł tą samą drogą, którą już dwa razy przejeżdżał dzisiejszej nocy. Szedł powoli, rozglądał się w koło i od czasu do czasu wołał głośno: „Babuniu!“

Poszukiwanie utrudniała mu ta okoliczność, że na stratowanej kopytami końskimi drodze nie mógł dopatrzeć śladów babki, był jednak pewny, że poszła tą samą drogą i że idąc w tym kierunku, odnajdzie ją z pewnością.

Szedł więc.. Stawał co chwila... Nawoływał głośno i wsłuchiwał się w ciszę leśną.

— Babuniu! babuniu! — zawołał już może po raz trzydziesty, gdy zdawało mu się, że usłyszał cichy jęk.

— Babuniu! — powtórzył i znowu usłyszał ten sam słaby jęk. Szybko skierował się w tę stronę, skąd głos go dochodził i znalazł tam siedzącą pod drzewem, skuloną staruszkę opartą o pień.

— Ach, tak was szukam, Bogu dzięki, że znalazłem.

— Myślałam — odrzekła staruszka — że mi już tu zemrzeć przyjdzie.

— Dlaczego zeszlście z drogi? Byłbym was już dawno odszukał.

— Skryć się chciałam, bo przelatywał wtedy w szalonym pędzie jakiś kozak na koniu. Obaczywszy go, zesłam z drogi, a uciekając, potknęłam się i bodaj czy nie złamałam nogi, bo boli mnie strasznie, więc ledwie dowlokłam się pod drzewo i już modliłam się do Boga, aby duszę moją przyjął do siebie.

(Ciąg dalszy nastąpi).



## MIESZKAŃCY LIPY.

(Podpatrzone w lesie).

(Ciąg dalszy).

Do końca zimy było jeszcze daleko, a zapasy mieszkańców lipy już się znacznie zmniejszyły. Najgorzej było na drugim piętrze, w spiżarni wiewiórek. I nie dziwnego, wszak mieszkało tam aż czworo ży-

wych, wesołych, niesfornych, a zawsze głodnych malców. Nadaremnie matka je upominała, aby nie jadły za wiele, aby pamiętały, że zima jeszcze długa, że lepiej ciągle jeść po troszce, aniżeli naraz wszystko, a potem mrzeć głodem. Małe, niesforne wiewióreczki chichotały się, gdy matka prawila morały i nawet jedna raz powiedziała, że mama nudna! — I nie zważając na jej przestrogi, czekały tylko, gdy matka się odwróciła i za jej plecami wykradały orzeszki. Szybko więc ubywał zapas zgromadzony tak skrzętnie w jesieni. Aż dnia jednego nie było już nic w spiżarni, zjedzono ostatki, potem spały dzieci mocno może ze dwie doby, a dziś obudziły się głodne i zaczęły krzyczeć jeść.

— Nie ma nic — odparła mama-wiewiórka — mówiłam wam: jedzcie po trochę, nie usłuchałyście mnie.

Ale dzieci, jak to zwykle dzieci, wcale nie uznawały swej winy, tylko płakały coraz głośnieji i napierały się jeść.

Mama-wiewiórka chcąc trochę odetchnąć i namyśleć się, czem nakarmi tę głodną gromadkę, zbliżyła się do otworu w swoim dziuple.

Przez szparę wyjrzały czarne ślepki i sterczące uszki — wiewiórka obejrzała się ostrożnie do koła i wyszła na świat.

Ubrana w ciepłe, puszyste futerko, nie bardzo odczuwała zimno, usiadła więc na gałęzi i zadumała się. Kiedyś w jesieni, gdy naskładała już w dziuple tyle orzeszków, że miejsca nie stało na większą ilość, zakopała trochę niedaleko swej lipy, ale że przez długi czas nie wychodziła, a śnieg przesypywał do koła wszystkie pagórki i krzewy i okolica jakoś ina-

czej wyglądała, więc ona nie mogła teraz zorientować się, gdzie ukryła swe zapasy.

Dumała więc, gdzie szukać zakopanych skarbów i równocześnie rzucała bystrem oczkiem na wszystkie strony. Ale, że mimo ciepłego futerka, zimno jej było, więc machnęła kitą i zbiegła na dół. Na śniegu ją taki chłód objął, że dwie przednie łapki podniosła do góry i chuchać w nie zaczęła.

Chciała zajrzeć do nory borsuka, ale zasypana była śniegiem, a rozgrzebywać jej nie warto było, bo to rzecz bardzo wąpliwa, czy taki skapiec i samolub zechciałby pożyczyć trochę żołądzi lub innych owoców.

Znowu więc przykucnęła na śniegu i grzała łapki, aż zobaczyły ją wróble.

— Kogo to wyglądasz? — zaćwierkotał jeden.

— Wiosny — odparła wiewiórka.

— Ha, ha, ha! — zaśmiały się wszystkie wróble siedzące na szczycie — Jeszcze daleko!

Obrażona wiewiórka machnęła kitą i pobiegła.

Nóżki jej po śniegu znaczyły ślad, jakby łańcuszek pereł, czasem przystawała, grzejąc łapki, czasem wskakiwała na sąsiednie drzewa, to znowu grzebała w śniegu zawzięcie, gdy jej się zdawało, że trafiła na miejsce podobne do tego, gdzie zakopała w jesieni orzeszki.

Zabiegła do krzaku jałowca, myśląc, że znajdzie choć parę przemarzłych jagód, ale uprzedziły ją tu już jemioluszki, które objadły krzak do ostatej jagódki. Pobiegła więc do dębu, w nadziei, że znajdzie choć parę żołądzi.

Ale i tu nic.

(Ciąg dalszy nastąpi).



## — PÓJDE JA SOBIE. —

Pójdę ja, pójdę cichym wieczorem  
Scieżką za rzekę, pod ciemnym borem,  
Gdzie sine góry, a krzyż nad niemi,  
Na krzyżu Chrystus Zbawiciel ziemi,  
Skłonię się pięknie przed Bożą Męką,  
Pobożnie klękę z różańcem w rękę  
I prosić będę Pana nad Pany,  
By był szczęśliwy kraj mój kochany.

Pójdę ja, pójdę kędys daleko,  
Za siódmą górą, dziesiątą rzeką,  
Gdzie źródło szczęścia z pod góry płynie,  
Gdzie wieczna radość jest w tej krainie,  
I tam naczepię wody do dzbana,  
Wrócę tu, wrócę, gdzie ma kochana,  
Gdzie moja wioska — rodacy mili,  
A będą wszysey w szczęściu już żyli.

Pójdę ja, pójdę, nieboga, biedna,  
Obca, nieznana, a sama jedna,  
W dalekie światy — za wszystkie morza,  
Gdzie świeci złota wolności zorza.  
A tam się skłonię — kolana schylę  
I będę prosić i płakać tyle,  
Aż mi da promień szczęścia jasnego  
I z nim powrócę do kraju mego.

— Polska dziecino! nie idź daleko,  
Gdzie wody z źródła szczęścia wciąż cieką...  
Lecz w sercu swoim — w pracy i cnocie  
Szukaj gwiazdeczki, co lśni się w złocie  
I z jej promieni, tęczę wolności  
Splataj na czoło lepszej przyszłości,  
A da Bóg kiedyś — zniknie niewola  
I wróg ustąpi z Ojczyzny pola!

Jadwiga z Z. S.



PÓJDE JA SOBIE..

## Kwitnąca róża

KOMEDYJKA FANTASTYCZNA W JEDNEJ ODSŁONIE

napisał

BOLESŁAWICZ.

(Dokończenie.)

**Wojtuś.** Aha, nie ciekawa... Każdy tak mówi, kto nie wie, że tu jest zaklęta królowa, co to przyjechała z kraju, który leży za siedmiu górami, siedmiu lasami i siedmiu morzami.

**Basia.** Raz jeszcze ci powtarzam, że nie jestem ciekawa.

**Wojtuś.** Ja wiem. Ale jakby się panienka dowiedziała, że ta królowa nie wpuściła do swego zamku podczas okropnej burzy pewnego podróżnego z jego małą córeczką, a to z tej przyczyny, że ten podróżny idąc, złamał gałązkę jej ulubionego kwiatu; jakby się panienka jeszcze dowiedziała, że temu podróżnemu owa córeczka w drodze umarła... wreszcie, jak później przechodził staruszek święty... i dowiedziawszy się o wszystkim, zaklął królowę na sen wieczny, toby panienka inaczej mówiła... Ale kiedy panienka nie chce słuchać, to nie będę mówił, że królowej strzegą mgławice, niedobre boginki, ani o tem, że od tego czasu przyjmują tu chętnie wszystkich podróżnych i że paziowie królowej spełniają wszystkie ich zachętnia; ani też o tem, że boginki zaraz temu głowę ukręcają, kto chce ratować królowę.

**Władzio.** Alboż to można królowę uratować, kiedy ją święty zaklął?

**Wojtuś.** A można, bo ten staruszek święty, zaklął ją na tak długo, aż ją kto nie wyratuje.

**Władzio.** A jakże ją wyratować można?

**Wojtuś.** Tego nie wiem.

**Basia.** W takim razie nic nie wiesz. Tymczasem jeżeli jesteś głodny, siadaj i jedz.

**Wojtuś.** Pewnie żem głodny... ale tu nicbym nie przełknął!

**Basia.** To nie jedz. (*Wojtuś idzie do stołu i przygląda się talerzom.*)

**Władzio** (*do Basii*) Ach Basiu, gdyby nam się udało...

**Basia.** Rozumiem się... Cóż kiedy nie znamy sposobu.

**Wojtuś** (*do siebie*) Nie ma co mówić, pachnie bo, bo pachnie!

**Basia** (*do Władziana*) Muszę ci jednak oddać sprawdziłość, że z ciebie jest dzielny i odważny towarzysz!

**Władzio.** A, za taką pochwałę muszę cię nagrodzić... tylko nie wiem czem... (*ogląda się w koło.*)

**Wojtuś** (*do siebie biorąc na widelec kawałek*) Jeść, czy nie jeść? Eh, zjem tylko ten kawałek...

**Władzio** (*do siebie*) Co za śliczna róża... Basia lubi kwiaty... (*idzie szybko do okna i zrywa różę. Na tychmiast powstaje krzyk, świst i pisk.*)

**Wojtuś.** Oj, oj, już nigdy jeść nie będę! (*wchodzi pod stół.*)

**Basia.** Cóż się tam znów dzieje?

**Władzio.** Nie wiem! (*tylna dekoracja się odsłania i widzieć się daje tron, na którym siedzi uśpiona królowa — w okolo niej ugrupowane osoby.*)

**Królowa** (*budząc się*) Ach jakież długi i straszny sen! Kto zerwał różę? Kto jest moim zbawcą?

**Pazie** (*wskazując na Władziana*) To on!

**Władzio.** Nie, to my oboje.

**Królowa** (*powstaje i wyciąga ręce*) Błogosławieństwo niech na was spływa! Chodźcie tu... (*Władzio i Basia idą ku niej. Królowa zdejmując pierścień z palca i mówi, podając go Władzianowi*) Masz ten pierścień, który daje siłę tysiąca ludzi. Mając ten pierścień, z łatwością pokonasz w boju najliczniejszych nieprzyjaciół. (*do Basii*) Ty zaś dobra dziewczynko, przyjmij cudowną igielkę, która w jednym dniu więcej uszyje, niż wszystkie inne uszyłyby przez lat tysiąc.

**Wojtuś** (*z pod stołu*) Sam nie wiem, czy wyjść czy jeszcze nie wyjść?

**Królowa.** A teraz zapraszam was na ucztę tak wspaniałą, jakiej jeszcze dotąd oko nie widziało. Będziecie się bawili, tańczyli... i to, co tu zobaczycie i usłyszycie, wszystkim później powtórzycie.

*Zastona spada.*



## Obrazki cieniowe.



Do dzisiejszego numeru dołączamy dwa obrazki cieniowe. Czarne miejsca na dołączonych rysunkach wycina się ostrym scyzorykiem, i tak przyrządzony obraz trzyma się pomiędzy świecą i białą ścianą w pewnej odległości od ściany; a wszystkie miejsca naznaczone na rysunku czarno wystąpią na ścianie białą i odwrotnie. Odległość od ściany należy tak regulować, ażeby rysunek wystąpił dokładnie. Z doświadczenia radzę moim czytelnikom, ażeby najpierw wycinali drobne kawałki, potem większe, a nakonien dopiero kontury.

Obrazki te przedstawiają dwóch sławnych Polaków: Jana Kilińskiego i Henryka Dąbrowskiego.

**Jan Kiliński**, szewc i pułkownik, syn architektury murarskiego urodzony 1760 w Trzemesznie w Poznańskiem, brał czynny udział w powstaniu warszawskiem w r. 1794 i mianowany został pułkownikiem 2 pułku ochotników. Po zdobyciu Pragi i poddaniu się Warszawy wzięty został do niewoli z Kościuszką i innymi i wywieziony do Petersburga. Uwolniony, wrócił do Wilna, potem do Warszawy, gdzie prowadził dalej swoje rzemiosło. Umarł w r. 1819.

**Henryk Dąbrowski**, generał i wódz z powstania kościuszkowskiego. Urodzony w r. 1755 w krakowskiem, wstąpił w r. 1778 do wojska saskiego, lecz w r. 1791 przeszedł w służbę Rzeczypospolitej, i mianowany został generał majorem. Po upadku powstania kościuszkowskiego w r. 1796 utworzył legion polski we Włoszech, który brał udział w wojnach francuskich do r. 1800. W r. 1815 wrócił do Polski gdzie w r. 1818 umarł.

## ZAGADKI

### LAMIGŁÓWKA ZGŁOSKOWA.

A — a — boh — ca — dry — fu — gni — no —  
in — ja — li — ła — ne — pol — ktar — tro —  
rzym — yb.

Z podanych zgłosek ułożyć 8 wyrazów, których znaczenie jest następujące:

1. Miasto pod którym w bitwie zginął Henryk Pobożny. 2. Miasto w Turcyi. 3. Rzeka wpadająca do morza Czarnego. 4. Część ubrania dostojników kościoła. 5. W starożytności stolica świata. 6. Samogłoska i spółgłoska. 7. Napój bogów. 8. Miasto w Azji Mniejszej sławne w starożytności długoletnią wojną.

Początkowe litery tych wyrazów czytane z góry na dół utworzą nazwę jednego ze starożytnych cudów świata, a końcowe w tym samym kierunku nazwę pałacu z czasów maurytańskich w Hiszpanii

*Rozwiązanie zagadek zawartych w nrze poprzednim.*

Lamigłówka zgłoskowa: Gil, rabatki, Ararat, żaba, yw, Nero, Ar = Grażyna, Litawor.

Zagadka kwadratowa: Kontynenty, Konfederaci, gościnność, Mieczysław, Langiewicz, pietruszka, arcybiskup, rękawiczki, matematyka, Szewczenko — Kościuszko.

*Rozwiązania zagadek zawartych w numerze 3. nadesłali:*

Oleś Talapka, Franuś Ożegalski, Adam Gałeki, Władzio Żołyński, Kazia i Wandzia Wodzińskie, Władzia Składziejówna, J. Wilmouth, Janusia Kovatsówna, Andzia Kolesińska, Zosia z Odrzechowy, Karol Atlas, Bronisław Pauli, Zdziś i Staś Chmielewscy, Zofia Frommerówna, Tekla Sadowska, Mania Mokrzycka, Ludka z Borszczowa, Idzia Weintraubówna, Stasia z Przemyśla, Otylia Mieserówna, Janinka Tychowiczówna, Tadeusz Nusbaum, Adaś Motylewski, Zygmunt Zagórski, Staś Wojtynkiewicz,

Edward Friedwald, Stasia D., Wacław i Jadwisia Mejbaumowie, Edward Szayer, T. Müller, Zdzisia Kramarzewska, Jerzy Łaszcz, Henryk i Zofia Krauszowie, Marya Torosiewiczówna, Albinka Gorecka, Tadeusz Szydłowski, Reginia Böhmerwaldówna, Jadwisia Czołowska, Andzia Markiewiczówna, Anusia i Róża z nad Sanu, Emilia Gronziewiczówna, Zosia Tergonde, Bronisław Drygas, Anna Beltowska, Józia Głodzińska, Hala i Władysław Goldfrejów, Halusia i Stasia Wołodkowiczówny, Stasia Jadowska, Marya Wasowiczówna, Klarcia Rutkowska, Józio Pomianowski, Jaga Sawicka, Wandusia Krzyżanowska, Ludwik Pazirski, Józia Wezelakówna, Bolesław, Reginia, Tadeusz, Isio Jarecey, Guścia Hawrankówna, Zofia Kropaczówna, Maryńcia Remiszewska, Stach Kropiwnicki, Jadzia i Miecio Romańscy, Irena Hoszowska, Wandunia, Fela i Tadzio Lisowsey, Staś z Przeworska, Wandzia Musiałówna, Eugeniusz Słószarz, Leos Biegeleisen, Janina Pawłowska, Marya i Eleonora z Łanęta, Polduś Macharski, Halcia Karpuszkówna, Kazio Jaworski, Helusia Wiśniowska, Wacusz Schnitzel, Zofia i Marya Kasiewiczówny, Witold Witoszyński, Janek Skowroński, Stefulka Sękowska, Stefeia Szankowska, Janek Maryanek, Bronisław i Fredzio Kocół, Gustaw Przychocki, Wandzia Trauczyńska, Wiktorynka Ciechanowska, Józio Adamski, Zdziś Żygulski, Maryan Jakiel, Działwa Gawlików, Klodzia Kornecka, Wiktor Chruppek, Ludka Łaska, Józio Winkowski, Zosia Sabatówna, Wanda i Maryan Sieberowie, Felicya i Tadeusz Polakowie, Halcia i Miecio Pawłowsy, Jan Pelz, Halka i Zosia Motryczanki, Felinia Kęszycyca, Henryk Taźbierski, M. K. i S. Grabowsey, Józia Chrzanowska, Benedykt Rózycki, Julek Gutwiński, Staś Szafarz, Jadwinia Szatkowska, Walerya Bielakówna, Stefan Manasterski, Duliński, Wandzia, Zosia, Marynia i Tadzio Paliszewsey.

*Nagrody za rozwiązanie zagadek otrzymali:*

Zosia Morawska z Odrzechowy, Piotr Kozłowski, M. Jackowski, Michał Krygier, Marysia Langie, Janek Maryanek, B. R. T. I. Jarecey.



## KORRESPONDENCJE REDAKCYI.

*Witoldowi M. we Wiedniu.* „Mały Świątek“ cieszy się bardzo, że postanowiłeś sobie co piątku zadać post eukierkowy. Pamiętaj wytrwać.

*Lili i Muszce we Wiedniu.* „Mały Świątek“ nie może gardzić i wielkim datkiem, ale boi się, ażeby za wielką ofiarą nie sprzykrzyła się wkrótce, nadto chce on pokazać swym czytelnikom, co można zrobić nawet najdrobniejszymi datkami, jeżeli w pracy wspólnej bierze udział całe społeczeństwo. Rzucacie tylko po 2 ct. tygodniowo do waszej skarbonki, a jeżeli chcecie dać więcej, to uprosicie rodziców, ażeby zamiast kupić wam łakoci, wrzucali także po 2 centy. Dobrze?

*Halce i Zosi w Monasterzyskach.* Tego roku kalendarzyka nie drukowaliśmy. Co zrobić z nadesłanymi 41 centami?

*Broni N. w Rohatynie.* Nie, „Mały Świątek“ sta-

nowczo nie żąda większej ofiary nad 2 ct. tygodniowo; jeżeli jednak pragniesz przyczynić się do powiększenia kapitału na szkołę polską w Białym, to przeczytaj odezwę „Małego Świątka“ wszystkim znajomym dzieciom i skłoń je także do składania 2 ct. tygodniowo. — Piszesz, że słowa, którymi „Mały Świątek“ przemawia do was, idą zawsze wprost do serca. A wiesz dlaczego? — Bo wychodzą też z serca.

*Olesiowi T. w Trzcinnicy.* Rozwiązanie zagadek wysłałeś za późno, bo 9., a numer 3. już był dzień przed tem wydrukowany. Na listę składek już wpisaliśmy cię.

*Franusiowi O. w Kamionnej.* I ty przysłałeś rozwiązanie zapóźno.

*B. i K. Zim. we Lwowie.* Zapisaliśmy każdą z was osobno na listę składek, więc każda będzie składała po 2 centki tygodniowo. Czy tak?

*Wojtusowi i Agenorowi G. we Wiedniu.* „Mały Świątek“ wita serdecznie nowych czytelników i cieszy się, że i wy składacie centki na szkołę w Białej.

*Regini B. w Hołowczyńcach.*

Wszyscy co piszą i co rysują  
Nuty składają, wiersze rymują,  
Tu ci składają podziękowanie  
Za twe serdeczne powinszowanie,  
I za twój torcik, bo dzieci „Świątka“  
Jedząc, wołały: „Pyszna pomadka!“

*Stasiowi C. we Lwowie.* Nietylko tatka i mamusię, ale nawet i babcię możesz do składania centów zachęcić. A kto to pisał drugą połowę listu?

*Kaziurce i Wanduli w Jarosławiu.* Oj, spóźniłaś się, spóźniłaś.

*Janusi K. w Sniatynie.* Nagrodę wysłaliśmy „Mały Świątek“ cieszy się, że postanowiłaś zebrać jak najwięcej pieniędzy na budowę szkoły w Białej.

*Andzi Kol... we Lwowie.* I w poprzednim numerze nie przysłałaś rozwiązania na czas, dlatego nie znalazłaś swego nazwiska w spisie tych, którzy nadesłali rozwiązania. A czy nie mogłabyś w domu zachęcić jeszcze kogo do wrzucania co tygodnia 2 ct. do puszeki.

*Wandzi Krz. w Chrzanowie.* Zapewne teraz już nagrodę otrzymałaś — wysłano ją 3. b. m., jeżeli nie oddano ci jej dotąd — napisz, a wyszlemy inną. Twoja cioteczna siostrzyczka prenumeruje „Mały Świątek“ od Nowego roku.

*Zosi w Odrzechowy.* Czy już zmartwienie minęło?

*Zdzisiowi R. w Rzeszowie.* Za wiele żądać nie można. Redakcyja pragnie tylko, aby wszyscy, ale to wszyscy czytelnicy „Małego Świątka“ składali po 2 ct.

*Zygmusiowi w Szczercu.* Nietylko długiej, ale nawet krótkiej odpowiedzi dać ci nie mogliśmy, gdyż list twój doszedł nas zapóźno. Zagadkę umieścimy.

*Dziatwie G. w Gumniskach.* O to musicie sobie przygotować dużą skarbonkę!

*Stawci w Żywcu.* Ależ to ty jesteś dzielną dziewczynką! kiedy umiałaś zachęcić aż 12 koleżanek do składania centów na szkołę w Białej. Cioci, która pieczętowała pudełeczka, podziękuj serdecznie od „Małego Świątka“, a babci ucałuj rączki. W następnym liście podaj imiona koleżanek twoich, które składają pieniążki.

*Jadwisi Czer. we Lwowie.* A ile to osób mamy wpisać na listę składkową?

*Piotrowi Koz. w Świecy.* Powieść wysłaliśmy. Czy już ją przeczytaliście i czy się wam podobała.

*M. Jackow... w Pobiedziskach* i tobie nagrodę wysłaliśmy. Czy ją otrzymałaś.

*Iskierce w Gorycy.* Czy nie tęskno ci za krajem?

*Loli i Adasiowi Chrz. w Drohobyczu.* Prawda, że przyjemniej składać centki na szkołę w Białej, niż zjadać cukierki?

*Jadwisi w Olchowej.* I „Mały Świątek“ ucieszył się twoim liścikiem tak starannie napisanym. W święta nie miał on czasu na zabawę, bo musiał odczytywać listy swoich czytelników.

*Otylci M. we Lwowie.* Z początku staraj się rozwiązywać łatwiejsze zagadki, a później będziesz rozwiązywała trudniejsze.

*Marysi w Krakowie* dziękujemy za pieniążki, ale w liściku znalazł się jeden błąd.

**TREŚĆ:** Pamiętne chwile przez Teresę Jadwigę. I. koronaęcia księcia Siedmiogrodzkiego. — Dzielnego chłopca, powieść osnutą na tle historycznym, Sz. Rogali. — Mieszkańcy lipy A Lewickiej. — Pójdę ja sobie, wiersz Jadwigi z Z. S. — Kwitnąca róża, komedia fantastyczna Bolesława. — Obrazki eieniowe. — Zagadki. — Rozwiązania zagadek. — Korespondencye redakcyi. — W dodatku: „Babunia“ i „Obrazki eieniowe“.

*Halusi N. w Gorlicach.* I „Mały Świątek“ kocha całą duszą swoich małych przyjaciół.

*Włodziewi Z. we Lwowie.* Nagrodę dostaniesz, ale trochę cierpliwości.

*Leszkowi R. w Nowym Sączu.* A dlaczego Leszek sam listu nie napisał? „Mały Świątek“ ma takie okulary, przez które rozpoznaje łatwo pismo czytelników, od pisma mamy lub ciotki.

*Walerci w Kaluszu.* Czy zagadka była dobrze rozwiązana, o tem mogłaś się dowiedzieć z rozwiązania wydrukowanego w numerze.

*Zdzisi Kr. w Stryju.* Administratorka zachowała odcinek przekazu, a z nim i twoje rozwiązanie.

*Witoldowi W. w Przemysłu.* Numery żądane wysłaliśmy.

*Stefulce S. w Wojsławiu.* Nagrodę uzyskasz z pewnością — ale nie dzisiaj.

*Jankowi M. we Lwowie.* Jeżeli co listu będzie taka różnica w piśmie, to Janek będzie pisał wkrótce prześlicznie.

*Arturkowi i Witoldkowi A.* Liścik wasz podobał się „Małemu Świątkowi“ bardzo; zdaje mu się, że już zna was dobrze. Na listę składek wpisaliśmy was i każdemu z osobna, nie wyłączając Irenki, posyłamy serdecznego całuska.

*Bronciowi i Fredziowi K. w Rzeszowie.* Gdy będziecie często nadsyłać rozwiązania, to wkrótce otrzymacie nagrodę.

*Zosi Ostr. we Lwowie.* „Mały Świątek“ nie jest „szanowny“, bo on jest waszym „małym“ przyjacielem. Na listę składek wpisaliśmy i ciebie.

*Wandzi Tr. w Samborze.* I w tym roku dostaniesz, ale bądź cierpliwa! Zapytaj się braeiszka, co to znaczy, „co się komu należy?“

*Cioci Wiktorynce w Krakowie.* Z listu widzimy, że jesteś wzorową ciotką.

*Zdzisiowi Z. w Tarnopolu.* Skoro tatuś i mamusia czytują tak pilnie „Mały Świątek“, to są jego czytelnikami, więc zaprosz ich do składania po 2 centy tygodniowo na szkołę w Białej. Dobrze?

*Tadziowi N. we Lwowie.* Życzeniu twemu uczyniliśmy zadość i już ciebie i twego braeiszka wpisaliśmy na listę składek.

*Odpowiedzieliśmy na listy otrzymane do 3. b. m.* Do następnego numeru dodamy osobny dodatek, w którym podamy wykaz składek na szkołę w Białej i odpowiemy wszystkim, którzy dziś odpowiedzi nie otrzymali.

**Najnowsze**

**tury kotylionowe i ordery**

**Bigosfony i maski**

poleca

**MAGAZYN**

pod firmą

**KAUCZYŃSKI i OBERSKI**

Lwów, ul. Karola Ludwika l. 7.

Filia ul. Halicka l. 6.